

Żądamy ośmiogodzinnego dnia myślenia!

19 czerwca 2016

Legislacyjna biegunka skończy się w polskim sejmie, kiedy posłowie na chwilę odsapną i będą mieli czas pomyśleć: po co to wszystko robimy? Gdzie to się wszystko toczy i po co...

Żądam ośmiogodzinnego dnia myślenia!

Rozczuliła mnie niedawna radiowa informacja: „Minister Pracy i Polityki Społecznej powołała zespół wybitnych ekspertów, którzy opracują nowy kodeks pracy”.

Jak wiadomo – już od przedwojnia, Polska II RP przyjęła ośmiogodzinny dzień pracy i tej prostej zasady trzymamy się w wielu dziedzinach właściwie do dziś. Ściśle mówiąc w tych dziedzinach i w tych firmach, do których może przyjść inspektor pracy i sprawdzić, czy pracownicy nie są zmuszani w jakiś sposób do pracy nocnej, czy też np. przekraczającej osiem godzin na dobę.

Bo praca zbyt długa wyczerpuje i np. zmęczony tokarz mógłby wkręcić sobie paluch w tokarkę, albo nie dopilnować jakości i nawypuszczać bublei.

Podobnie kierowca tira ma nawet zamontowany w aucie tachograf, który pilnuje żeby gość nie jechał zbyt długo, bo zmęczony może zasnąć za kierownicą i narobić szkód.

Generalnie postulat ograniczenia pracy do ośmiu godzin dziennie wynikał nie tylko z chęci dania robotnikowi czasu na życie rodzinne, ale z obserwacji, że zmęczony człowiek nie jest w stanie dopilnować jakości, nie pracuje efektywnie, rusza się jak mucha w smole, przysypia – słowem zupełnie nieefektywne jest przedłużanie godzin pracy i standard ośmiogodzinnego dnia pracy stał się powszechny.

Co ciekawe, niestety ośmiogodzinny dzień pracy nie obowiązuje np. w polskim Sejmie. Ostatnio wyrobniczy poselscy z ul. Wiejskiej 6 pobili chyba wszystkie rekordy. W środę obrady trwały od 9.00 rano do 2.30 w nocy (16,5 godzin). W czwartek udało się marszałkowi zakończyć sesję po 16 godzinach. I tylko w piątek głosowania zaczęły się o 11.05, a skończyły o 19.43. Na nic poszedł mój światły postulat, żeby chociaż w piątek dać ludziom odpocząć i wrócić do domów.

Cóż postulaty Roberta Owena też długo przebijały się do społecznej świadomości.

Kiedy tak, jako nowy poseł, patrzę na to wszystko z pewnym zdumieniem, zastanawiam się, czy inaczej nie dałoby się zorganizować pracy Sejmu, boć przecież obecna forma działania parlamentu jest jawnym zaprzeczeniem sprawności działania.

Maraton sejmowy nie wynika bowiem bynajmniej z rzeczywistych potrzeb. Po pierwsze – połowa ustaw, które przyjmujemy, jest moim zdaniem całkowicie zbędna, a druga połowa byle jaka. Pisane na kolanie i wprowadzane nocą, na zasadzie „hurra – wpieriod na miny!” prawo stanowione przez Sejm bezie za chwilę wymagało nowelizacji, poprawek, znów nowelizacji i tak dalej.

Bo przecież potem, być może niedługo, przyjdzie kolejna ekipa i znów będzie wszystko odwracać do góry nogami od początku.

Jestem przekonany, że u podstaw tej radosnej twórczości legislacyjnej stoi fałszywe przekonanie – właściwe dla mentalności urzędniczej – że wszystko należy regulować do najdrobniejszego szczegółu. Oczywiście w wyniku takiego założenia dominującą pozycję zdobywają administratorzy – ministrowie i ich pomocnicy – bo to oni przynoszą do Sejmu te sterty ustaw.

A posłowie?

Posłowie są zbyt oszołomieni tym tempem, zbyt zmęczeni, żeby mogli pomyśleć i zadać proste pytanie: po co to robimy?

Oto uchwaliliśmy ustawę 500+ i okazuje się, że kiedy dowiedzieli się o tym... komornicy – zabierają niektórym rodzinom pieniądze, które w ramach ustawy wpływają na konta.

No bo zamiast wydać proste rozporządzenie ministra, że skoro pieniądze z 500+ nie podlegają egzekucji, to komornik ma sprawdzić, czy to czasem nie były właśnie te pieniądze, a jak zabierze musi zwrócić je z odsetkami.

I szybciotko by się chłopaki z firm komorniczych – a często są już firmy uprawiające w Polsce proceder bardzo przypominający rozbój – nauczyli, co mogą egzekwować, a co nie.

Zamiast tego Sejm przyjmuje ustawę, którą zmienia aż trzy ustawy: kodeks rodzinny, kodeks cywilny i prawo bankowe, a wszystko w trosce o to, żeby komornik miał łatwiej!!!

Sejmowa gorączka ustawodawcza, przypomina mi coraz bardziej kawał z epoki PRL, kiedy robotnicy na budowie biegali tam i nazad z pustymi taczkami, bo mieli tyle roboty, że nie było kiedy tacek załadować.

Zdaje mi się, że owa legislacyjna biegunka skończy się w polskim sejmie, kiedy posłowie na chwilę odsapną i będą mieli czas pomyśleć: po co to wszystko robimy?

Gdzie to się wszystko toczy i po co...

Autorstwo: Janusz Sanocki

Źródło: NEon24.pl